

Jaki sposób życia byłby najlepszy dla nas i dla Ziemi?

*...psychologa mniemania
na głębokie pytania...*

Pozwólcie, że dzisiaj sobie pomarzę. Mógłbym zacząć tak, jak swego czasu Martin Luther King: Miałem sen. W tym śnie ludzie, inne istoty oraz żywy świat żyły w zgodzie ze swoją prawdziwą naturą. Nie oznacza to, że w tym świecie nie było cierpienia, chorób i śmierci. Nie, to wszystko także było obecne, bo tak naprawdę cierpienie, choroby i śmierć są jak najbardziej częścią naturalnego porządku rzeczy. Zatem nie był to jakiś wyidealizowany raj wiecznej szczęśliwości. Nie, to było zwykłe, ziemskie życie. A jednak było ono zupełnie inne od tego, które obecnie prowadzimy.

Ludzie żyli w niewielkich, kilkudziesięcioosobowych społecznościach. Grupy zajmowały określony obszar i gospodarowały na nim. Mieszkańcy na co dzień zajmowali się pracą, która służyła im i całej społeczności. Nie było bowiem sprzeczności między tym, co chce jednostka, a co jest dobre dla ogółu. Działo się tak dlatego, że ludzie identyfikowali się z czymś większym niż osobiste, indywidualne cele, stąd nie było skłonności, by za wszelką cenę dążyć do własnego widzimisię kosztem innych. Nie było również sprzeczności między interesem społeczności a dobrem przyrody. Ludzie brali dokładnie tyle, ile potrzebowali. A potrzebowali raczej niewiele: proste odzienie, jedzenie, picie, schronienie. Oczywiście czasem czegoś brakowało, ale wtedy godzili się na to z pokorą. Skromne środki oraz ich miejscowa, względna dostępność powodowały, że ludzie niechętnie wypuszczali się w obce strony. Nie potrzebowali więc transportu, samochodów, autostrad, samolotów. Wszystko lub prawie wszystko co niezbędne mieli na miejscu.

W związku z tym, że ludzie korzystali ze skromnych środków, nikt nie produkował skomplikowanych maszyn. Korzystano jedynie z prostych narzędzi, które wszakże wystarczały do wykonania wszystkich prac. Brak maszyn powodował, że pracy było do wykonania dużo i nikt nie narzekał na jej brak. Ludzie aktywnie pracowali na rzecz swojej społeczności, tak jakby pracowali dla samych siebie, bo w istocie „ja” tych ludzi było tożsame z grupą, a nawet z całym fizycznym otoczeniem. Aktywność była przede wszystkim fizyczna, dlatego ich ciała były zdrowe i krzepkie. W tych warunkach nie było podziału na czas pracy i czas wolny. Nie było weekendów, urlopów i wakacji. Ludzie pracując, nie mieli poczucia, że pracują i dlatego nie podchodzili z niechęcią czy lenistwem do tego, co było do zrobienia. Praca była czymś naturalnym i organicznym, jak jedzenie czy oddychanie, które przecież także nie wymaga przymusu i poświęcania się.

Ludzie nie dostawali za pracę pieniędzy. Nie były one potrzebne, bo też nikt nie marzył o tym, by mieć więcej niż inny lub więcej niż to konieczne. Społeczność solidarnie i sprawiedliwie dzieliła swoje zasoby i każdy miał tyle, by wieść godziwe, skromne życie na podobnym poziomie, co inni.

Praca była przeplatana zabawą oraz rytuałami religijnymi. Tak naprawdę jednak nie było granic między tymi trzema elementami. Wzajemnie się one przenikały i w każdym z nich były zawsze obecne te pozostałe. W takim sensie duchowość tych ludzi przenikała wszystkie aspekty życia. Każda czynność miała wymiar duchowy i służyła jednocześnie do podkreślania własnych i grupowych głębokich związków z Absolutem, który manifestował się we wszystkim co było obecne. Dlatego też duchowość tych ludzi była bardzo blisko Ziemi i przyrody.

Decyzje w grupie były podejmowane wspólnie przez wszystkich jej dorosłych członków. Każdy miał prawo się wypowiedzieć. Bezpośrednia komunikacja dawała poczucie wpływu na bieg rzeczy i jeszcze bardziej sprzyjała identyfikacji jednostki z grupą.

Życie tych ludzi było Pełne. Mieli bowiem bliski kontakt ze sobą, z innymi, z ziemią, Absolutem i przyrodą. Widzieli siebie jako połączonych z całym żywym wszechświatem, który był ich prawdziwym domem. Kochali tę swoją ziemię i dbali o nią, jak o samych siebie. Nie potrzebowali zbyt wiele, a to, czego potrzebowali, było na miejscu. Nie śpieszyli się. Oddychali czystym powietrzem, pili czystą wodę i jedli zdrowe, mało przetworzone jedzenie. A kiedy przychodził ich czas, umierali w takim wieku, jaki był im pisany w związku z życiem, które prowadzili. Nie miało większego znaczenia to, czy ktoś żył lat 30 czy 80. Nikt nie chciał żyć dłużej i za wszelką cenę. Liczył się bowiem ten dzień i ta chwila. Bo przecież umiera się zawsze w teraźniejszości, niezależnie od ilości przeżytych lat. Poza tym ludzie ci zdawali sobie sprawę, że śmierć jest tylko kolejnym obrotem koła. Przyjmowali choroby i śmierć jako coś naturalnego i godzili się na nie, choć oczywiście przeżywali w związku z tym również uczucia smutku, rozpaczy, złości i żalu.

Ludzie ci byli otwarci na swoje uczucia, przeżywali je i wyrażali, próbując zrozumieć siebie i innych. Dzięki temu, jakkolwiek zdarzały się w grupie konflikty, to rozwiązywały się one niejako same, gdy ludzie zaczęli szczerze mówić o sobie i swoich uczuciach.

To marzenie, ten sen z pewnością coś wam przypomina. Prawdopodobnie przez większość naszej gatunkowej historii wiedliśmy właśnie takie lub podobne życie. Wspomnienie tego jest pewnie zapisane w każdym z nas gdzieś głęboko w zakamarkach zbiorowej nieświadomości. Może też odkrywasz w sobie, przeczuwasz, intuicyjnie doświadczasz takiej wizji życia?

Dzisiaj żyjemy inaczej i wszystko wskazuje, że coraz bardziej będziemy oddalać się od tej sennej wizji, od tego marzenia. Czy to dobrze, czy źle?

A może trzeba powiedzieć, że jest jak jest. I że ten sposób życia, który praktykujemy obecnie zawiedzie nas tam, gdzie nas zawiedzie. I będzie to najlepsze, co mogło się nam przydarzyć. Nam oraz całej planecie...

Ryszard Kulik